

Skrócona wersja wystąpienia Iwony Dominek
pt. Władysław Krygowski – turysta „na miarę” naszych czasów.

Ważne jest w obecnych czasach, a może nawet jeszcze ważniejsze niż kiedyś postrzeganie turystyki przez Władysława Krygowskiego. W pełni ukazywał to swoją osobą w aktywnym uprawianiu turystyki górskiej. Jakim był więc turystą? Niezawodną drogą – jak twierdził - rozwoju każdego turysty jest dużo chodzić i dużo czytać. Im bowiem bogatsze i twórcze staje się wewnątrz człowieka, tym piękniejsza sztuka wędrowania.

Każda jego wycieczka była poprzedzona dokładnym przygotowaniem nie tylko pod względem praktycznym, ale przede wszystkim krajoznawczym. Ubolewał nad tym, iż „niewielu wędruje z przygotowaniem, z wiedzą (...). Ich trudowi wędrowki nie odpowiada bogactwo przeżyć”. Jego pragnieniem było - być tam, gdzie akurat się nie jest. Ważnym elementem wędrowek był plecak. „Trzeba z naciskiem podkreślić, że nie ma prawdziwej turystyki bez plecaka, który nie tylko zabezpiecza przed mnóstwem niespodzianek w czasie wycieczki, gdyż turysta nosi w nim nie tylko wszystko co jest potrzebne w razie zmiany pogody, wypadku, chłodu i głodu, ale przede wszystkim zapewnia mu swobodę i niezależność.” – pisał w słowie od autora w jednym ze swoich przewodników.

Chodził dużo i z reguły wyruszał na długo. Niektóre wycieczki splotały się z pracą w PTT, z odnawianiem szlaków turystycznych, budową schronisk, zakładaniem stacji noclegowych i organizowaniem narciarstwa, niektóre były osobistymi wyprawami przedsięwziętymi, gdy na nie pozwoliła praca zawodowa. Uważał, iż „obcowanie z górami przez kilka z rzędu lub kilkanaście dni i nocy ukazuje świat górski inaczej niż widzi go turysta wyrrywający się w góry na sobotę i niedzielę, choćby to czynił co tydzień. Przyjaźń człowieka z tym światem staje się mocniejsza i głębsza, a rozstanie z nim jeszcze bardziej pogłębia później tęsknotę rozłąki.”

Dzień w górach zaczynał bardzo wcześnie, bo chciał być w górach jak najdłużej. Powiadał: „prawdziwe cuda zobaczysz tylko wczesnym rankiem, nie ma ładniejszej w górach pory od wczesnego poranka, gdy najlepiej widać przyspieszony rytm życia przyrody.” Obserwując wschód słońca doświadczał prawdziwych estetycznych wzruszeń. Preferował prosty sposób bytowania w górach. Uciekał od dużych schronisk. Najczęściej nocował w prywatnych domach u gospodarzy, czasem na sianie, w namiocie pod gołym niebem, a za dawnych czasów w schronach, altanach i kolebach. Wołając przez lata swojej pracy o prosty dach nad głową dla turysty plecakowego, nie mógł pogodzić się z wielkimi budowlami „schroniskopodobnymi”. „Gdy dziś oglądam na Przysłopie pod Baranią Górą duże hotelowe gamszysko, widzę rozmiary smutnych, ale czy nieuniknionych przeobrażeń w turystyce. Znikają piechurzy, wkraczają „goście”. Ucieka się od wysiłku, który daje zdrowie i popada w wygodnictwo, które zabija sens turystyki.” - komentował ówczesne tendencje do zagospodarowania gór. Bliskie mu były małe schroniska, niewyszukane posiłki i proste usługi, a przede wszystkim atmosfera takich miejsc przyczyniająca się do kształtowania dobrego stylu wędrowki. Noce po namiotem uważał za jedną z form wychowania prawdziwego turysty i krajoznawcy. Dobry sprzęt turystyczny to nie tylko dziesiątki praktycznych ułatwień, uprzyjemniających wycieczkę, to także metodyczne składniki wychowujące turystę, jak twierdził. Można obrazowo powiedzieć: ubiór i ekwipunek turysty oraz sprzęt, którym się posługuje, mówią o nim samym. Nie przejadał się za młodu w górach zbyt, aby zaoszczędzić studenckie kieszonkowe na dłuższy pobyt w Tatrach i Beskidach. W górach jadł skromnie, wiedział co smakuje w górach najbardziej: „Żadne wyszukane potrawy i wykwintności - właśnie kartofle, kiszona kapusta lub ogórki... oraz herbata jak prawdziwie boska ambrozja. (...) Własnoręcznie przygotowana zupa czy herbata ma zupełnie inny smak, gdy jako przypraw używasz słońca, wiatru, wody z górskiego strumienia.”

Chodził często bez szlaków, albo samemu, albo we dwójkę albo wreszcie w bardzo małych grupkach. To była zasada, o którą walczył przez całą historię PRL-u, że nie masowa turystyka, tylko grupowa, tzn. w dobranym towarzystwie, w zgranym, ze swoimi kumplami, z którymi masz coś wspólnego z którymi możesz wymieniać refleksję, od których się czegoś możesz dowiedzieć. „Niech chodzi wielu - wołał - ale nie w kupie. Niech chodzą w gronie wypróbowanych przyjaciół, a nie na gwizdek, po 30 osób, we wrzasku i chaosie.” Propagował turystykę trudną, wymagającą silnej woli, charakteru. „Nie ma prawdziwej wartości poznawania bez wysiłku i stąd ten przedział między nami a giermkami łatwej turystyki, sui generis przemysłu polegającego na przesuwaniu z miejsca na miejsce ludzkich ciał. Tak pojęta turystyka ma niewątpliwie znaczenie gospodarcze, ale zadań kształtowania charakteru - wyrabiania woli, przytomności umysłu, sprawności fizycznej, zamiłowania do piękna ojczyznej przyrody – nie wypełnia.” Nie chciał być zmuszany do określonego sposobu przeżywania i chodzenia - zarówno jeśli chodzi o granice państwowe, jak i granice parków narodowych. Najpierw walczył o Parki Narodowe, a potem była walka z Parkami Narodowymi. Dalej, walka o swobodny ruch w górach, o poznawanie po jednej i po drugiej stronie granicy państwowej. „Jeżeli jest prawdą, że Bieszczadzki Park Narodowy pobiera jakieś pieniądze za wejście na Tarnicę i inne szczyty bieszczadzkie, to mi się płakać chce. – pisał w „Wierchach”. - W pięćdziesiątym roku, kiedy szedłem, odszukiwałem jakieś stare ślady bieszczadzskich szlaków, to chodziłem po to, aby znaleźć prawdziwą pierwotną turystykę, pierwotne obcowanie w górach, a nie cywilizacyjny zakaz.” Był tym, który nie rozdzielał turystyki, taternictwa i narciarstwa. „Zawsze wyznawałem zasadę, że udając się w góry na nartach, powinno się drogę znać z lata. Idąc w lecie z otwartymi oczami, powinno się wczuwać w sytuację terenową, jaką stworzy zima, gdy wąwozy będą zaśnieżone, znaki turystyczne zasłonięte przez okiście i szron i wszystko ulegnie zmianie. Jeśli w lecie szlak wiedzie stromym wąwozem, który zima uczyni niebezpiecznym, musisz zauważyć, że w pobliżu łąkami-carynkami zbiega stok, nie pojedziesz przecie niebezpiecznym wąwozem. Ale to wszystko trzeba widzieć, przeczuciwać i rozumieć.”

Poznanie poprzez turystykę opierało się na kontakcie ze środowiskiem przyrodniczym, kulturowym i społecznym. Wędrowanie jego było doszukiwaniem się swobody w obcowaniu z ziemią, zmierzaniem swych sił z jej żywiołami i ze samym sobą. Właśnie w tym „sam na sam z przyrodą” – twierdził - tkwi aktualnie głęboki urok wędrowek poprzez wówczas jeszcze dość dziki - Beskid Niski. Istotną wartość stanowiła dla niego kultura ludowa. Piękne są opisy pobytu w Tylmanowej, opisy starej tatrzańskiej góralszczyzny. Ważne były spotkania w drodze. Interesowali go napotkani na wędrowce ludzie, także mieszkańcy gór, gospodarze przyjmujący na nocleg. A. Matuszczyk w swoich wspomnieniach pisał: „W jednym z domów na przełęczy 679 m mili gospodarze pozwolili nam na gotowanie na koherku w swoim obejściu. Między innymi tego dnia doświadczyłem, jak inni są ludzie z takiego przysiółka, niż z leżącej bezpośrednio w dole wsi. To jakby wypełnienie cytowanych słów Władysława Krygowskiego na dobre i złe w górach, czyli tzw. „esencji gór”.

A co zostawało po wędrowce? „— Cóż — pytam — pozostaje z gór, które się przemierzyło? Wzruszenia romantyczne, przeżycia najtkliwsze, obcowanie z przyrodą zmysłowe i namiętne jak z dojrzałą kobietą, życie inaczej niż na co dzień, metafizyczne tęsknoty? Ach, gdybyż to tylko było! A więc może współzawodnictwo z innymi i ze sobą, sport między niebem i ziemią, w skale, lodzie, w zadymce i w burzy? Ach, gdybyż to tylko było, nie byłoby jeszcze tym, dla czego się wędrowało. Sztuką wędrowania przez czas, w przeszłość i przyszłość, przez cmentarzyska i przez bujne, wszystkimi zmysłami poznawane życie, własne i cudze? Gdybyż to tylko było sensem wędrowania, byłoby tylko wzruszeniem, wiecznym pokonywaniem swych słabości, kształtowaniem własnego wnętrza, tylko piękną sztuką wędrowania na miarę własnej wyobraźni.”

Taką turystykę jaką uprawiał, taką też promował. Równie chętnie bywał zapraszany na spotkania ze starymi towarzyszami wędrówek, jak i z członkami klubów studenckich. I jedni i drudzy uznawali go za „swojego”, co stanowiło prawdziwy ewenement. Przeżycia, zmysłowe i duchowe doznania, fascynacje po odbytych wędrówkach stanowiły treść nie tylko opowiadań, ale wielu jego ustnych wypowiedzi z okazji narad, sesji, szkoleń i różnych imprez turystycznych, wędrówek, które osobiście prowadził, a także okazjonalnych, koleżeńskich spotkań.

Jedną z wielu definicji turystyki (wg prof. Krzysztofa Przeclawskiego) brzmi następująco: „ turystyka - to całokształt zjawisk ruchliwości przestrzennej związanych z czasową i dobrowolną zmianą miejsca pobytu, rytmu i środowiska życia oraz wejście w styczność osobistą ze środowiskiem odwiedzanym (przyrodniczym, kulturowym, społecznym). Krygowski był promotorem takiej właśnie turystyki. Nie aprobował przemysłu turystycznego, polegającego - jak pisał - „na przesuwaniu z miejsca na miejsce ludzkich ciał”. Zdawał sobie sprawę, że „tak pojęta turystyka ma niewątpliwe znaczenie gospodarcze, ale - słusznie twierdził, iż - zadań kształcenia charakteru, wyrabiania woli, przytomności umysłu, sprawności fizycznej, zamiłowania do piękna ojczystej przyrody - nie wypełnia.” Na każdym kroku podkreślał, że turystyka to nie tylko zagadnienie ekonomiczne, ale również humanistyczne. Dlatego to poglądy W. Krygowskiego na sposoby uprawiania turystyki oraz jego „osobowość turystyczna” powinny być w dzisiejszych czasach przypomniane, ale też szeroko propagowane przez organizatorów zwłaszcza turystyki młodzieżowej.